Piketty i genealogia nierówności: zasada r większe od g

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi głęboką analizę współczesnej ekonomii politycznej przez pryzmat prac Thomasa Piketty'ego. Autor rekonstruuje dialog między klasykami takimi jak Ricardo czy Marks, by wyjaśnić fundamentalną nierówność r > g, gdzie stopa zwrotu z kapitału przewyższa wzrost gospodarczy. Artykuł szczegółowo omawia mechanizmy akumulacji bogactwa, które prowadzą do powstania społeczeństwa rentierów i erozji merytokracji. Wskazuje na konieczność wprowadzenia progresywnego podatku od kapitału oraz globalnego katastru finansowego jako narzędzi przywracających przejrzystość i sprawiedliwość społeczną. To kluczowa lektura dla zrozumienia, dlaczego bez interwencji politycznej dziedziczony majątek zawsze zdominuje dochody z pracy, zagrażając stabilności demokratycznego państwa.

This text provides a profound analysis of contemporary political economy through the lens of Thomas Piketty. The author reconstructs the dialogue between classics such as Ricardo and Marx to explain the fundamental inequality r > g, where the rate of return on capital exceeds economic growth. The article examines in detail the mechanisms of wealth accumulation that lead to the emergence of a rentier society and the erosion of meritocracy. It points to the need for a progressive capital tax and a global financial cadastre as tools for restoring transparency and social justice. This is crucial reading for understanding why, without political intervention, inherited wealth will always dominate labor income, threatening the stability of a democratic state.

Artykuł analizuje koncepcję progresywnego podatku od kapitału Thomasa Piketty'ego, umieszczając ją w kontekście historycznej debaty ekonomicznej, prowadzonej przez takie postacie jak Malthus, Ricardo, Marks i Kuznets. Piketty dostrzega w nierówności r > g (stopa zwrotu z kapitału przewyższająca wzrost gospodarczy) fundamentalną

przyczynę narastających nierówności majątkowych, gdzie skumulowany majątek z przeszłości dominuje nad dochodami z pracy. Proponowany przez niego podatek od kapitału ma pełnić funkcję regulacyjną, epistemiczną i demokratyczną, ograniczając samonapędzający się wzrost fortun i zapewniając państwu wiedzę o strukturze własności. Artykuł ukazuje, jak Piketty reinterpretuje myśl poprzedników, od ricardiańskiej renty gruntowej po marksowską logikę akumulacji, i dekonstruuje kuznetsowską wizję samoczynnego spadku nierówności. Ostatecznie, progresywny podatek staje się narzędziem przywracania równowagi i legitymizacji systemu w obliczu rosnącego ryzyka destabilizacji.

SŁOWA KLUCZOWE

nierówność r > g | stopa zwrotu z kapitału | tempo wzrostu gospodarczego | progresywny podatek od kapitału | globalny kataster finansowy | zasada rzadkości Ricarda | nieskończona akumulacja | hipoteza Kuznetsa | siły dywergencji | społeczeństwo rentierów | merytokracja demokratyczna | dochody z pracy vs kapitał | funkcja epistemiczna podatku | dziedziczenie majątku | krańcowa produktywność

Malthus, Ricardo, Marks i Kuznets: figury interpretacji

Jeżeli istnieje wspólne jądro nowoczesnej ekonomii politycznej nierówności, to tworzy je intelektualny dialog czterech myślicieli, których Thomas Piketty rekonstruuje, krytykuje i zarazem czyni rusztowaniem dla własnej teorii. Tymi postaciami są Malthus, Ricardo, Marks oraz Kuznets. W tle tej wielkiej debaty pojawia się jednak fundamentalna relacja, która nie jest ani metaforą, ani technicznym detalem, lecz zapisem pewnej historycznej prawidłowości: nierówność r > g. Oznacza ona trwałą tendencję, w której stopa zwrotu z kapitału systematycznie przewyższa tempo wzrostu gospodarczego. Z tej jednej, pozornie abstrakcyjnej formuły Piketty wyprowadza obraz społeczeństwa, w którym przeszłość, zakrzepła w skumulowanym majątku, po cichu pochłania przyszłość, ucieleśnioną w pracy i dochodach żyjących pokoleń.

To właśnie na styku tej historycznej dynamiki i refleksji nad sprawiedliwością rodzi się jego niemal obsesyjny postulat progresywnego podatku od kapitału. Nie jest on jednak kolejną łatą w skomplikowanej tkaninie fiskalnej, lecz narzędziem o potrójnej funkcji: regulacyjnej, epistemicznej

i demokratycznej zarazem. Aby pojąć wagę tego projektu, trzeba najpierw podążyć za autorem, który, niczym archeolog przekopujący się przez warstwy osadu, odsłania kolejne modele ekonomicznej wyobraźni. Odkrywa kolejno maltuzjański lęk przed przeludnieniem, rykardiańską zasadę rzadkości, marksowską logikę nieskończonej akumulacji i wreszcie – kuznetsowską optymistyczną opowieść o samoczynnym spadku nierówności. Dopiero na tym tle progresywny podatek, zarówno dochodowy, jak i majątkowy, przestaje być technicznym rozwiązaniem, a staje się instytucjonalnym wyrazem całej filozofii dziejów kapitalizmu.

Zasada r > g: rentowność kapitału wyprzedza wzrost

W tym świetle progresywny podatek od majątku, który Piketty nazywa globalnym podatkiem od kapitału, jawi się jako radykalne rozwinięcie dwóch historycznych idei: ricardiańskiego pomysłu opodatkowania renty oraz progresywnego podatku dochodowego. Jego fundamentalnym celem nie jest wcale zasilanie budżetu państwa socjalnego, chociaż przy obecnym poziomie majątku prywatnego, sięgającym pięcio- lub sześciokrotności rocznego dochodu narodowego, nawet niewielkie stawki generowałyby potężne wpływy. Prawdziwy cel jest dwojaki: regulacyjny i, co ważniejsze, epistemiczny.

Regulacyjny, ponieważ podatek majątkowy wprost uderza w efektywną stopę zwrotu z największych fortun, hamując ich samonapędzający się wzrost. Jeśli bowiem wielomilionowy portfel przynosi zwrot rzędu sześciu czy siedmiu procent rocznie, a nałożymy nań stawkę pięciu procent, to fundamentalna nierówność r większego od g zostaje wytrącona z impetu i pchnięta w stronę równowagi. Piketty z całą mocą podkreśla, że aby realnie powstrzymać mechanizm dywergencji, potrzebne są właśnie tego rodzaju stawki na samym szczycie drabiny majątkowej, a nie symboliczne, jednopunktowe obciążenia.

Cel epistemiczny jest jednak głębszy i dotyka istoty wiedzy w demokracji. Aby bowiem skutecznie naliczyć podatek od majątku, państwo musi wiedzieć, jakie aktywa posiadają jego obywatele, niezależnie od tego, gdzie są one ulokowane. Stąd absolutna konieczność stworzenia globalnego katastru finansowego, rozumianego jako zintegrowany system automatycznej wymiany informacji o rachunkach bankowych, portfelach akcji czy udziałach w spółkach. Bez takiego rejestru podatek od kapitału byłby nie tylko nieskuteczny, lecz także głęboko niesprawiedliwy, gdyż jego ciężar spadłby na tych, którzy nie potrafią korzystać z rajów podatkowych.

W tej perspektywie pozornie techniczny postulat staje się narzędziem demokratyzacji wiedzy o strukturze własności. Piketty sugeruje, że współczesne demokracje funkcjonują w stanie swoistej schizofrenii: z jednej strony z detaliczną precyzją prześwietlają dochody z pracy najemnej, z drugiej

zaś – spuszczają zasłonę niewiedzy na faktyczny stan posiadania swoich najbogatszych obywateli. Klasę pracującą poddaje się pełnej fiskalnej przejrzystości, podczas gdy klasę rentierów chroni się mrokiem informacyjnej próżni.

Ricardo: podatek od renty gruntowej hamuje niedobór

W genealogii myśli, którą kreśli Piketty, Malthus i Ricardo reprezentują epokę, w której fundamentalny problem nierówności jest filtrowany przez pryzmat ziemi jako dobra rzadkiego. U Malthusa centralne zagrożenie ma postać niemal biblijnego napięcia między arytmetycznym wzrostem produkcji żywności a geometrycznym przyrostem populacji. U analitycznie chłodniejszego Ricarda kluczową kategorią staje się renta gruntowa, czyli dochód właścicieli ziemskich, który pęcznieje wprost proporcjonalnie do rzadkości i atrakcyjności najlepszych gruntów. Mechanizm ten jest w swej istocie bezlitośnie prosty: skoro ziemi nie da się pomnożyć w tempie odpowiadającym wzrostowi ludności i produkcji, jej cena oraz udział renty w dochodzie narodowym muszą rosnąć. W konsekwencji coraz większa część społecznego tortu trafia do warstwy posiadaczy, podczas gdy płace i zyski pozostałych grup ulegają systematycznemu ściśnięciu.

Co dla Piketty'ego jest kluczowe, Ricardo proponuje odpowiedź nierewolucyjną, lecz fiskalną. Postuluje on bowiem coraz wyższe opodatkowanie renty, aby stłumić jej nieograniczony wzrost i przywrócić równowagę. W sensie strukturalnym jest to zapowiedź tego, co Piketty uzna za właściwą rolę podatku progresywnego: nie tyle finansowanie państwa, ile świadoma regulacja sił dywergencji. Stąd bierze się jego przewrotna aktualizacja myśli Ricarda: wystarczy w miejsce klasycznej ziemi rolnej wstawić grunty budowlane w Paryżu czy Oslo oraz ograniczone zasoby środowiskowe, aby dostrzec, jak zasada rzadkości powraca w postaci inflacji cen nieruchomości i aktywów spekulacyjnych.

Ricardiańska apokalipsa ulega zatem translacji na język współczesnej finansjery. Jeżeli przeciętny mieszkaniec zamożnego miasta musi dziś przeznaczyć równowartość kilkunastu rocznych pensji na zakup mieszkania, podczas gdy w bilansach najbogatszych wartość aktywów rośnie w tempie znacznie przewyższającym wzrost gospodarki, to mamy do czynienia z tym samym zjawiskiem. Renta z tytułu posiadania rzadkiego aktywa, którym jest już nie tylko ziemia, lecz także strategicznie zlokalizowane nieruchomości, ponownie grozi przechwyceniem lwiej części przyrostu dochodu narodowego przez wąski segment posiadaczy. Piketty nie odrzuca więc Ricarda, lecz poddaje jego intuicje starannej generalizacji, przenosząc je z poziomu agrarnego na poziom globalnego portfela aktywów.

Marks: nieskończona akumulacja vs. postęp techniczny

Gdy na scenę historii wkracza Karol Marks, a kapitalizm przemysłowy wypiera agrarny, ricardiańska intuicja ulega radykalizacji i przekształca się w wizję nieskończonej akumulacji. Dla Marksa problemem nie jest już fizyczna rzadkość ziemi, lecz wewnętrzna, niemal metafizyczna logika kapitału jako wartości, która sama siebie pomnaża. Maszyny, fabryki i infrastruktura nie podlegają bowiem tym samym ograniczeniom co areał uprawny, toteż proces akumulacji kapitału jako takiego nie napotyka żadnej naturalnej granicy. Z tej perspektywy system nieuchronnie zmierza albo ku spadającej stopie zysku i wewnętrznemu konfliktowi między kapitalistami, albo ku rosnącemu udziałowi kapitału w dochodzie narodowym i otwartej wojnie z pracą. W obu wariantach stabilna równowaga społeczna okazuje się iluzją, a w samą strukturę systemu wpisana jest tendencja do apokaliptycznego przesilenia.

Piketty wykonuje tu ruch typowy dla krytycznej myśli drugiej połowy XX wieku, dokonując swoistej analitycznej wiwisekcji marksizmu. Z jednej strony poddaje go ostrej krytyce za fundamentalne przeoczenie trwałego postępu technologicznego i wzrostu produktywności, czyli za zignorowanie stabilnej, dodatniej stopy wzrostu gospodarczego g. Zwraca uwagę, że Marks formułował swój polityczny werdykt w czasach, gdy jego empiryczna baza danych była znikoma, a dostępne szacunki zasobu kapitału stanowiły dopiero raczkujące próby rachunkowe. Z drugiej jednak strony Piketty ocala z Marksa to, co uznaje za jego najgłębszą intuicję: przekonanie, że w warunkach niskiego wzrostu skumulowany w przeszłości kapitał stopniowo zaczyna dominować nad bieżącą pracą.

Jeżeli bowiem wzrost g przez dekady utrzymuje się na poziomie od jednego do dwóch procent, a średnia stopa zwrotu z rozproszonego, lecz coraz bardziej skoncentrowanego kapitału oscyluje wokół czterech do pięciu procent, to w długim horyzoncie czasowym nie płace, lecz dochody z majątku determinują kształt społecznej hierarchii. Piketty nie potrzebuje marksowskiej teorii rewolucji, aby wykazać, że logika systemu jest wewnętrznie sprzeczna z ideałem demokratycznej merytokracji. Wystarczy mu jedno zdanie, które w jego książce powraca niczym refren: przeszłość pochłania przyszłość.

Bajka Kuznetsa: dekonstrukcja mitu o spadku nierówności

Zupełnie inny nastrój intelektualny, który sam Piketty wiąże z geopolitycznym tłem zimnej wojny, reprezentuje Simon Kuznets. Na wątłej bazie empirycznej, obejmującej zaledwie jeden kraj w relatywnie krótkim okresie – Stany Zjednoczone lat 1913–1948 – formułuje on hipotezę krzywej w

kształcie odwróconej litery U. W jej świetle nierówności dochodowe miałyby najpierw gwałtownie rosnąć w początkowej fazie industrializacji, by następnie, w miarę dojrzewania gospodarki i stabilizacji instytucji, spontanicznie opadać. Otrzymujemy w ten sposób uspokajającą opowieść o kapitalizmie, który, choć w młodości bywa brutalny, z czasem nieuchronnie łagodnieje, demokratyzuje się i sam z siebie rodzi bardziej egalitarne struktury.

Piketty poddaje tę narrację podwójnej dekonstrukcji. Po pierwsze, wykazuje, że fundamenty hipotezy Kuznetsa były nie tylko wąskie, ale i w istocie przypadkowe. Spadek nierówności w pierwszej połowie XX wieku nie był bowiem efektem żadnego automatycznego mechanizmu rozwoju, lecz brutalną konsekwencją wojen światowych, Wielkiego Kryzysu, inflacji, nacjonalizacji oraz specyficznego splotu polityk fiskalnych i regulacyjnych. Po drugie, rozszerza horyzont czasowy analizy aż po początek XXI wieku, dokumentując ponowny, gwałtowny wzrost nierówności, zwłaszcza w USA, gdzie udział najwyższego decyla dochodowego powrócił do poziomów z belle époque.

W tym właśnie punkcie Piketty buduje pierwszą fundamentalną aporię swojego projektu. Skoro nowoczesność została ukształtowana przez kuznetsowską obietnicę, że nierówności z czasem rozwiążą się same, to każda próba aktywnej interwencji, jak choćby podatek od kapitału, musi jawić się jako nienaturalne naruszenie rzekomej równowagi. Odpowiedź francuskiego ekonomisty jest bezlitośnie trzeźwa: nie istnieje żaden spontaniczny mechanizm, który w długim okresie redukowałby nierówności majątkowe. Przeciwnie, fundamentalne siły dywergencji, których logikę wyraża nierówność r > g, mają charakter trwały i wymagają świadomego, instytucjonalnego przeciwdziałania.

Kapitał vs. praca: rosnąca przepaść w koncentracji

W tej perspektywie podział dochodu narodowego na ten z pracy i ten z kapitału przestaje być jedynie klasycznym rozróżnieniem z podręcznika. Piketty przekształca go w narzędzie analityczne, pozwalające zrekonstruować dwa odrębne strumienie nierówności. Choć oba wpadają do jednego jeziora całkowitych dochodów gospodarstw domowych, rządzą się zupełnie inną dynamiką.

Pierwszy strumień, zasilany dochodami z pracy, obejmuje płace, premie, honoraria i astronomiczne wynagrodzenia menedżerów. Drugi, znacznie potężniejszy, to dochody z kapitału: dywidendy, odsetki, czynsze, zyski, a także sam wzrost wartości posiadanych aktywów. Piketty dowodzi, że nierówność dochodów z pracy, choć istotna i w ostatnich dekadach rosnąca, pozostaje znacznie mniej ekstremalna niż nierówność w posiadaniu kapitału. Najbogatszy procent ludności w krajach

rozwiniętych skupia w swoich rękach od kilkudziesięciu procent do ponad połowy całego majątku, podczas gdy jego udział w dochodach z pracy jest wyraźnie niższy.

To fundamentalne rozwarstwienie ma również wymiar czasowy. Dochód z pracy jest z natury biograficzny, wpisany w cykl życia jednostki, rozpięty między wejściem na rynek a emeryturą. Kapitał natomiast wymyka się tej logice – jest dziedziczony, przenoszony między pokoleniami, kumuluje się w czasie i wchłania potężne efekty procentu składanego. Dopóki stopa zwrotu z kapitału (r) utrzymuje się powyżej tempa wzrostu gospodarczego (g), każdy kolejny rok wzmacnia strukturalną przewagę posiadaczy aktywów nad tymi, którzy dysponują wyłącznie własną pracą.

Piketty wprowadza tu rozróżnienie, które można uznać za socjologiczną synekdochę całej jego teorii. Z jednej strony mamy społeczeństwo rentierów, w którym dominują dochody z odziedziczonych fortun i pozycji. Z drugiej zaś społeczeństwo supermenedżerów, gdzie głównym silnikiem nierówności są ekstremalnie wysokie pensje kadry zarządzającej, pozornie uzasadnione talentem, lecz w istocie będące pochodną norm korporacyjnych i słabości progresji podatkowej. Piketty ostrzega, że w XXI wieku niebezpiecznie zbliżamy się do hybrydy obu tych modeli.

I tu właśnie pojawia się ekonomiczno-antropologiczna zagadka, z którą musi zmierzyć się globalny biznes. Czy system, w którym najbogatszy procent populacji przechwytuje od jednej czwartej do jednej trzeciej dochodu narodowego i kontroluje ponad połowę majątku, zdoła utrzymać normatywny pozór merytokracji i demokratycznej legitymizacji? Czy też, prędzej lub później, musi wygenerować gwałtowną reakcję w postaci autorytaryzmu, populizmu lub prób siłowej redystrybucji?

Podatek progresywny: regulacja majątku i źródło danych

W tym kontekście historyczna rola podatku progresywnego, zarówno dochodowego, jak i majątkowego, jawi się jako coś znacznie głębszego niż fiskalna ciekawostka. Piketty przypomina wszak, że w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii najwyższe stawki podatku dochodowego przez dziesięciolecia po drugiej wojnie światowej sięgały poziomów osiemdziesięciu kilku, a nawet dziewięćdziesięciu procent. Co kluczowe, ich funkcja nie polegała bynajmniej na maksymalizacji wpływów do budżetu, lecz na ustanowieniu swoistej normatywnej bariery dla wypłacania ekstremalnych wynagrodzeń.

Jeżeli bowiem każda dodatkowa jednostka dochodu na szczycie drabiny społecznej podlegała stawce bliskiej konfiskaty, bodźce do negocjowania i przyznawania superwynagrodzeń ulegały

radykalnemu osłabieniu. Innymi słowy, progresywne opodatkowanie pełniło funkcję regulacyjną w sensie niemal antropologicznym, wyznaczając granice społecznie akceptowalnego rozwarstwienia. Gdy w latach osiemdziesiątych, pod naporem konserwatywnej rewolucji Thatcher i Reagana, stawki te drastycznie obniżono, otwarto tamę dla eksplozji wynagrodzeń menedżerskich. Ich dzisiejszą skalę trudno pogodzić z hipotezą krańcowej produktywności, wedle której płaca odzwierciedla wkład pracownika; o wiele bardziej przekonująco wyjaśnia ją model siły przetargowej elit i słabości instytucji kontrolnych.

Współczesna literatura ekonomiczna, rozwijana chociażby przez Emmanuela Saeza i Gabriela Zucmana, podąża tropem Piketty'ego. Wskazuje ona, że przywrócenie wysokich stawek krańcowych dla najwyższych dochodów z pracy miałoby nie tyle funkcję fiskalną, ile normatywnie paraliżującą: uczyniłoby po prostu nieopłacalnym samotne wychylenie się ponad pewien próg zamożności. Joseph Stiglitz, który w ostatnich latach publicznie poparł ideę globalnego podatku od miliarderów, argumentuje w podobnym duchu. Twierdzi on, że racjonalnym celem opodatkowania nie jest maksymalizacja wpływów, lecz ochrona demokracji przed erozją, jaką wywołuje nadmierna koncentracja władzy ekonomicznej.

Norwegia vs. Szwecja: trwałość i upadek daniny majątkowej

Kraje nordyckie, które w debacie publicznej często jawią się jako wzór egalitarnej nowoczesności, w rzeczywistości opierają się na złożonej architekturze fiskalnej, łączącej wysokie stawki podatku dochodowego z szeroką bazą podatku od wartości dodanej oraz różnymi formami opodatkowania majątku. Większość z nich zdemontowała klasyczne podatki od majątku netto, niemniej utrzymała, a nawet wzmocniła, opodatkowanie nieruchomości oraz spadków i darowizn. Wyjątkiem na tym tle pozostaje Norwegia, która utrzymuje progresywny podatek od majątku netto, obejmujący około dwunastu procent dorosłych. Przynosi on, według najnowszych danych, blisko sześć dziesiątych procenta PKB, lecz stał się zarazem przedmiotem gwałtownych sporów politycznych i spektakularnej emigracji części miliarderów. Mimo to system ten trwa, opierając się na fundamencie wysokiego zaufania społecznego oraz, co kluczowe, na istnieniu gigantycznego publicznego funduszu majątkowego, który finansuje istotną część wydatków państwa.

Na przeciwległym biegunie znajdują się Szwecja i Dania, które klasyczne podatki majątkowe zniosły. Analizy migracji podatkowych i reakcji biznesu pokazują, że wysokie podatki dochodowe i te od nieruchomości, sprzężone z hojnie finansowanym państwem dobrobytu, nie prowadzą do masowego odpływu kapitału, o ile stanowią część szerszej umowy społecznej. Co więcej,

długookresowe badania nierówności w Skandynawii dowodzą, że od lat czterdziestych do osiemdziesiątych udział dochodów górnego procenta ludności spadał w sposób niemal podręcznikowy. I chociaż w kolejnych dekadach nastąpił wzrost, poziom nierówności pozostaje niższy niż w większości krajów OECD. Skandynawska synekdocha, która streszcza tę konfigurację, to publiczny dostęp do danych podatkowych, umożliwiający każdemu obywatelowi sprawdzenie, ile zarabia i jakie podatki płaci jego sąsiad. Ten pozornie drobny mechanizm pełni w istocie funkcję systemową, tworząc kulturę przejrzystości i neutralizując narrację o domniemanej arbitralności państwa fiskalnego.

Niemcy: bariery konstytucyjne blokują podatek majątkowy

Na drugim biegunie tego spektrum lokują się Niemcy. Klasyczny podatek majątkowy został tam zawieszony w latach dziewięćdziesiątych, gdy Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż narusza on fundamentalną zasadę równego traktowania różnych klas aktywów w procesie wyceny. W efekcie od dekad prywatne fortuny pęcznieją, a nierówności majątkowe osiągają poziom, którego skala często umyka opinii publicznej. Architektura niemieckiego systemu fiskalnego opiera się dziś na filarach opodatkowania dochodów i konsumpcji, ograniczonym podatku od nieruchomości oraz silnie progresywnym podatku od spadków. Jego siła jest jednak w praktyce erodowana przez gęstą sieć zwolnień dla majątku firm rodzinnych, co sprawia, że debata o przywróceniu podatku majątkowego powraca falami, zwłaszcza w momentach kryzysu. Napotyka jednak twardy opór organizacji biznesowych oraz lęk przed odpływem kapitału – argument, który w dyskursie publicznym urasta do rangi niemal nienaruszalnego, naturalnego prawa inwestora do swobodnego wyboru jurysdykcji podatkowej.

Zestawienie tych dwóch modeli odsłania fundamentalny paradoks. Skandynawia, będąca niemal praktyczną realizacją postulatów Piketty'ego, dzięki wysokim podatkom progresywnym i rozbudowanemu państwu opiekuńczemu osiąga niższy poziom nierówności i wyższe zaufanie społeczne, nie tracąc przy tym nic ze swojej renomy jako środowiska przyjaznego innowacjom. Tymczasem Niemcy, gospodarczy gigant o znacznie bardziej zachowawczej polityce fiskalnej, zmagają się z rosnącą koncentracją majątku oraz narastającymi napięciami społecznymi wokół kwestii nieruchomości i dziedziczenia. W obu tych, tak odmiennych kontekstach biznes wyciąga jednak tę samą lekcję. Dyskusja o opodatkowaniu majątku jest nieunikniona, ponieważ jej stawka wykracza daleko poza arytmetykę budżetową. Dotyka ona bowiem samego fundamentu umowy społecznej: legitymizacji całego systemu.

Jednorazowa danina majątkowa redukuje dług publiczny

Piketty wprowadza do debaty figurę myślową, która dla zarządów i rad nadzorczych jest tyleż wyjaśniająca, co drażliwa. Dotyczy ona fundamentalnej relacji między gigantycznym bogactwem prywatnym a równie monumentalnym długiem publicznym. Duszna atmosfera kryzysu w strefie euro odsłoniła bowiem pewien logiczny absurd, który można zamknąć w jednym pytaniu: jak to możliwe, że narody, które w całej swojej historii nigdy nie były bogatsze, jednocześnie jako państwa deklarują całkowitą bezradność wobec własnych zobowiązań? Dług publiczny zaczęto traktować niczym ciało obce, patologiczny narost na zdrowej tkance prywatnej gospodarki, zapominając, że oba te byty wyrosły z tego samego pnia.

Analiza historyczna, którą przeprowadza, wskazuje na dwa klasyczne, choć brutalne mechanizmy radzenia sobie z takim ciężarem. Pierwszy to droga powolnego wykrwawiania gospodarki przez wieloletnie nadwyżki budżetowe, czego modelowym przykładem była XIX-wieczna Wielka Brytania. Oznaczało to stulecie zaciskania pasa, którego koszt ponosili głównie zwykli podatnicy, często niemający nic wspólnego z wojnami i inwestycjami generującymi zadłużenie. Drugi scenariusz to inflacja – chemiczne rozpuszczanie realnej wartości długu. Choć skuteczna, metoda ta działa na oślep, uderzając w wierzycieli w sposób chaotyczny i głęboko niesprawiedliwy, niszcząc oszczędności życia nie tylko rentierów, ale i zwykłych deponentów.

Na tle tych dwóch historycznych ścieżek propozycja Piketty'ego jawi się jako przemyślana trzecia droga: jednorazowy, progresywny podatek od wielkiego majątku. Jest to w istocie kontrolowane „strzyżenie”, czyli częściowe umorzenie długu, przeprowadzone jednak w sposób cywilizowany, bez destrukcyjnych wstrząsów dla systemu bankowego. Polegałoby ono na umiarkowanym, lecz odczuwalnym świadczeniu ze strony właścicieli największych fortun. W wariancie europejskim, który szacuje ekonomista, redukcja długu publicznego o 20% PKB byłaby możliwa dzięki jednorazowym stawkom: 10% dla majątków od miliona do pięciu milionów euro i 20% dla tych powyżej pięciu milionów, przy całkowitym zwolnieniu aktywów poniżej miliona.

Dla świata finansów i wielkiego biznesu jest to scenariusz wywrotowy, ponieważ odwraca utrwalony porządek rzeczy. W dotychczasowej narracji to państwo było dłużnikiem rynku, zmuszonym do spłaty zobowiązań kosztem cięć i obciążeń nakładanych na bezimienną masę podatników. W wizji Piketty’ego sytuacja ulega odwróceniu: to właściciele największych fortun stają się kluczowymi partnerami w rozwiązywaniu kryzysu. Ponoszą oni proporcjonalnie większy ciężar nie w ramach kary, lecz z prostego faktu, że przez dekady byli głównymi beneficjentami stabilnego

państwa prawa, solidnej waluty i publicznej infrastruktury – fundamentów, które w ogóle umożliwiły im akumulację kapitału na taką skalę.

Rachunek zdań: formalizacja logiki wywodu Piketty'ego

Aby sprawdzić, czy rzeczywiście uchwyciliśmy sedno problemu, warto rozebrać argument Piketty'ego na części pierwsze, używając narzędzi logiki formalnej. Potraktujmy to jako prostą zagadkę, która modeluje wewnętrzną spójność jego rozumowania. Niech A oznacza fundamentalną tezę, że stopa zwrotu z kapitału przez długi okres jest wyższa niż stopa wzrostu gospodarki. Niech B będzie stwierdzeniem faktu, że nie wprowadzono skutecznych progresywnych podatków od kapitału i najwyższych dochodów. Niech C opisuje konsekwencję: nierówności majątkowe mają trwałą tendencję do wzrostu, prowadząc do koncentracji majątku w rękach górnego procenta populacji. Wreszcie, niech D symbolizuje pożądany stan rzeczy: społeczeństwa demokratyczne zachowują stabilną legitymizację i powszechne przekonanie o merytokracji.

Załóżmy teraz, że Piketty przyjmuje jako empirycznie uzasadnione dwie kluczowe zależności. Po pierwsze, jeżeli A i B są jednocześnie prawdziwe, to nieuchronnie prowadzi to do C. Po drugie, jeżeli stan C utrzymuje się przez długi czas, to D staje się fałszywe, ponieważ rosnąca koncentracja majątku podważa wiarę w równość szans i generuje destrukcyjne napięcia polityczne. Co więcej, dane empiryczne z ostatnich dekad sugerują, że proces C już zachodzi w wielu rozwiniętych gospodarkach, co nadaje całej łamigłówce charakter pilnego wyzwania, a nie tylko akademickiej spekulacji.

Jakie sensowne ścieżki polityczne wyłaniają się z tej logicznej mapy? Można rozważyć dwa główne scenariusze. Pierwszy polega na zanegowaniu A, czyli na przyjęciu tezy, że w długim okresie r wcale nie jest większe od g, czy to z powodu malejącej produktywności kapitału, czy też naturalnych granic akumulacji. Jakkolwiek atrakcyjna byłaby taka wizja samoistnego rozwiązania problemu, aktualne dane historyczne zdają się jej uparcie zaprzeczać. Drugi scenariusz polega na zanegowaniu B – a więc na świadomym wprowadzeniu takich form opodatkowania i regulacji, które obniżą efektywną stopę zwrotu z kapitału na szczycie drabiny społecznej. Taki ruch przywróciłby relację bliższą równowadze, neutralizując tendencję C i tym samym otwierając możliwość utrzymania D.

Jeżeli zatem odbiorca zgadza się, że zachowanie D – czyli stabilnej demokracji z wiarygodną merytokracją – jest wartością nadrzędną, a jednocześnie dowody empiryczne przemawiają za prawdziwością A oraz za tym, że C już się materializuje, to staje przed nieuniknionym wnioskiem. Logiczny rachunek zmusza go do zakwestionowania B. Innymi słowy, jeśli nie chce biernie czekać na marksowską apokalipsę ani wierzyć w kuznetsowską bajkę o samoregulującym się rynku, musi

wejść w przestrzeń, w której progresywne opodatkowanie kapitału przestaje być upodobaniem ideologicznym, a staje się konkluzją chłodnej, racjonalnej dedukcji.

Krytyka Piketty'ego: elastyczność substytucji i statystyka

Współczesna literatura ekonomiczna nie przyjęła tezy Piketty'ego bezwarunkowo, poddając ją raczej próbie intelektualnego ognia. Lawrence Summers podnosi argument o malejącej krańcowej produktywności kapitału, sugerując, że w miarę jego akumulacji stopa zwrotu r może naturalnie spadać, co samoistnie ograniczałoby tendencję do dywergencji. Inni, jak Matthew Rognlie, wskazują na kluczową rolę amortyzacji oraz na fakt, że obserwowany wzrost udziału kapitału w dochodzie narodowym w dużej mierze napędzany jest przez ceny ziemi i nieruchomości, a nie przez akumulację produktywnych maszyn. W podobnym duchu Stefan Homburg oraz Joseph Stiglitz zauważają, że za wzrostem relacji majątku do dochodu w krajach rozwiniętych stoi przede wszystkim aprecjacja wartości gruntów, czyli w istocie klasyczna renta gruntowa, co sugerowałoby raczej potrzebę precyzyjnych podatków od nieruchomości, a nie ogólnego podatku od kapitału.

Te krytyczne uwagi nie tyle obalają rdzeń tezy o nierówności r większej od g, ile raczej działają jak soczewka, która wyostrza jej prawdziwy przedmiot. Jeżeli bowiem znaczna część wzrostu majątku to efekt rosnących cen nieruchomości, oznacza to powrót rikardiańskiej renty gruntowej jako centralnego składnika dochodu z kapitału, co paradoksalnie wzmacnia, a nie osłabia, argumentację za opodatkowaniem majątku, zwłaszcza w formie nieruchomości. Podobnie, jeśli amortyzacja odgrywa istotną rolę, to logiczny wniosek zmusza do subtelniejszego rozróżnienia między aktywami produkcyjnymi a czysto rentierskimi i odpowiedniego zróżnicowania stawek. Krytyka metodologiczna nie unieważnia zatem problemu, lecz zmusza do większej finezji w projektowaniu instrumentów zaradczych.

Z perspektywy globalnego biznesu i polityki publicznej, część zarzutów wobec podatków majątkowych, szczególnie w Europie, dotyczy ich historycznej implementacji, a nie samej idei. Były one często źle zaprojektowane: opierały się na niekompletnych rejestrach, miały zbyt niskie progi obejmujące klasę średnią i obciążały aktywa o niskiej płynności. Wszystko to stanowi jednak argument za lepszym, a nie słabszym projektem. Piketty i jego współautorzy dowodzą, że nowoczesny podatek od największych fortun musi zaczynać się od progu leżącego daleko poza zasięgiem przeciętnych właścicieli domów oraz być integralną częścią globalnego systemu wymiany informacji, który uniemożliwi ucieczkę kapitału w fikcyjne struktury prawne.

Nierówności: ryzyko systemowe dla stabilności rynków

W optyce korporacyjnego zarządzania i doradztwa gospodarczego refleksja Piketty'ego przestaje być wyłącznie abstrakcyjną filozofią nierówności. Wpisuje się ona bowiem w znacznie szersze rozumienie ryzyka systemowego, które od czasu kryzysu finansowego z 2008 roku przestało być domeną regulatorów, a stało się stałym punktem w agendzie zarządów.

Nierówność majątkowa i dochodowa, która osiąga poziomy znane z belle époque, nie jest już tylko problemem etycznym. Staje się czynnikiem zakłócającym stabilność popytu, co z kolei zwiększa skłonność do zadłużania gospodarstw domowych i osłabia legitymację polityczną instytucji rynkowych. Tworzy to podatny grunt dla ruchów politycznych, które kwestionują fundamentalne zasady otwartego handlu i globalnej mobilności kapitału, stanowiące fundament współczesnej gospodarki.

Zarządy i rady nadzorcze, których horyzont myślowy wykracza poza jedną kadencję, muszą zatem rozpoznać, że kwestia opodatkowania kapitału czy podziału dochodu nie jest ideologiczną fantazją. Jest raczej pragmatyczną odpowiedzią na rosnące ryzyko dezorganizacji ładu gospodarczego. Można w tej sytuacji obrażać się na Piketty'ego jako na głównego ideologa nowej lewicy albo potraktować jego analizę jako rodzaj testu warunków skrajnych dla systemu. Testu, który pokazuje, co się stanie, jeśli fundamentalna nierówność, w której r > g, będzie przez następne pół wieku powodować erozję systemu bez żadnej instytucjonalnej przeciwwagi.

Kapitalizm patrymonialny: prymat dziedziczenia nad pracą

W dyskretnych gabinetach globalnego kapitału, w których raporty wielkich firm doradczych tworzą nieformalny metajęzyk zarządów, rzadko artykułuje się wprost poparcie dla powszechnego podatku majątkowego. Niemniej, niczym podziemne prądy kształtujące powierzchnię, trzy tendencje są coraz wyraźniej akceptowane jako prawdopodobny, a może nawet nieunikniony kierunek ewolucji.

Po pierwsze, postępuje konsolidacja systemów automatycznej wymiany informacji podatkowej i zwalczania finansowych enklaw. Nawet potężne instytucje, które niegdyś budowały swoją przewagę konkurencyjną na fundamencie tajemnicy bankowej, dochodzą do wniosku, że reputacyjne koszty wspierania agresywnej optymalizacji przewyższają krótkoterminowe zyski. W praktyce prowadzi to do upowszechnienia globalnych reżimów raportowania dochodów i majątku, co stanowi niezbędny fundament pod ewentualną architekturę podatków majątkowych.

Po drugie, obserwujemy powolne, lecz konsekwentne przesunięcie ciężaru opodatkowania z pracy na kapitał, zwłaszcza w odniesieniu do zysków kapitałowych, dywidend czy dochodów z nieruchomości. W analizach instytucji międzynarodowych coraz częściej pojawia się teza, że utrzymywanie wysokich obciążeń pracy przy symbolicznym opodatkowaniu kapitału napędza nierówności i polaryzację rynku pracy. Z perspektywy wielkiego biznesu umiarkowany wzrost opodatkowania kapitału jest znacznie lepszym scenariuszem niż funkcjonowanie w warunkach permanentnej destabilizacji społecznej i politycznej.

Po trzecie wreszcie, rośnie przyzwolenie dla selektywnych podatków od najwyższych fortun. Koncepcja globalnego podatku od miliarderów, promowana przez Thomasa Pikettyego i World Inequality Lab, zyskuje cichą akceptację części elit jako swoisty zawór bezpieczeństwa. Zamiast ryzykować niekontrolowane erupcje społecznego gniewu, lepiej zgodzić się na umiarkowane, lecz symbolicznie doniosłe opodatkowanie szczytów majątkowej piramidy. W tę logikę wpisuje się choćby wypowiedź Josepha Stiglitza, który podatek rzędu dwóch procent od majątków powyżej stu milionów euro określił mianem łagodnego podatku dochodowego dla najbogatszych.

Nie oznacza to bynajmniej, że globalny biznes z entuzjazmem przyjmuje wizje Pikettyego. Jest to raczej chłodna kalkulacja, która w obliczu narastającej koncentracji bogactwa i napięć politycznych uznaje pewien zakres regulacji za nieunikniony. Jeśli tylko rozwiązania te zostaną zaprojektowane w sposób przejrzysty, przewidywalny i skoordynowany, mogą zostać wchłonięte przez system jako akceptowalny koszt prowadzenia działalności w ramach stabilnego porządku instytucjonalnego.

> Czy w świecie, w którym gigantyczne bogactwo prywatne koegzystuje z równie monumentalnym długiem publicznym, stać nas na ignorowanie fundamentalnych nierówności? Może nadszedł czas, by przestać traktować progresywne opodatkowanie jako ideologiczną herezję, a zacząć postrzegać je jako racjonalną inwestycję w przyszłość stabilnej i sprawiedliwej demokracji? Być może kluczem do trwałego wzrostu jest nie tylko akumulacja kapitału, ale także jego sprawiedliwa redystrybucja.

Inspiracje

[1] **"Capital in the 21st Century"** Thomas Piketty

2014 | Harvard University Press

Francuski ekonomista specjalizujący się w nierównościach dochodowych i majątkowych. Autor książki „Kapitał w XXI wieku". Profesor w EHESS i Paris School of Economics, współdyrektor World Inequality Lab.

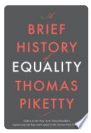
French economist specializing in income and wealth inequality. Author of 'Capital in the Twenty-First Century'. Professor at EHESS & Paris School of Economics, co-director of the World Inequality Lab.

École des Hautes Études en Sciences Sociales (EHESS) and Paris School of Economics (PSE)

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"A Brief History of Equality"**

Thomas Piketty

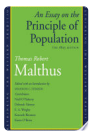
2022 | Harvard University Press | ISBN: 9780674275881

[2] **"Top Incomes in France in the Twentieth Century"**

Thomas Piketty

2018 | Belknap Press | ISBN: 9780674986213

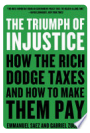
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] **"An Essay on the Principle of Population"**

Thomas Robert Malthus

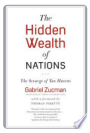
2018 | Yale University Press | ISBN: 9780300231892



[4] "The Triumph of Injustice: How the Rich Dodge Taxes and How to Make Them Pay"

Emmanuel Saez, Gabriel Zucman

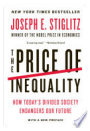
2019 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9781324002734



[5] "The Hidden Wealth of Nations: The Scourge of Tax Havens"

Gabriel Zucman

2015 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226245423



[6] "The Price of Inequality: How Today's Divided Society Endangers Our Future"

Joseph Stiglitz

2013 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780393345063

[7] "Modern Economic Growth: Rate, Structure, and Spread"

Simon Kuznets

1967 | Yale University Press

[8] "World Inequality Report 2018"

Emmanuel Saez

2018

[9] "North America's Lost Decade?: The Munk Debate on the North American Economy"

Lawrence Summers

2014 | Munk Debates

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Does R-G cause wealth inequality? The case of the United States"

Jesús Rodríguez-López

2021 | El Trimestre Económico

Google Scholar

[2] "Brahmin Left vs Merchant Right: Rising Inequality & the Changing Structure of Political Conflict"

Thomas Piketty

2018

[3] **"Bridging the Gap: Exploring Inequality, Economic Growth, and Inclusion"**

Multiple Authors

2025 | RIS

[4] **"Economic and Philosophic Manuscripts of 1844"**

Karl Marx

1932

Google Scholar

[5] **"A Contribution to the Critique of Political Economy"**

Karl Marx

1859

[6] **"Economic Growth and Income Inequality"**

Simon Kuznets

1955 | The American Economic Review

[7] **"Modern Economic Growth: Findings and Reflections"**

Simon Kuznets

1973 | American Economic Review

[8] **"Wealth inequality in the United States since 1913: Evidence from capitalized income tax data"**

Emmanuel Saez, Gabriel Zucman

2016 | Quarterly Journal of Economics

[9] **"The Rise of Income and Wealth Inequality in America: Evidence from Distributional Macroeconomic Accounts"**

Emmanuel Saez, Gabriel Zucman

2020 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

[10] **"Trends in US Income and Wealth Inequality: Revising After the Revisionists"**

Emmanuel Saez, Gabriel Zucman

2020

[11] **"Tax Evasion and Inequality"**

Annette Alstadsæter, Niels Johannesen, Gabriel Zucman

2019 | American Economic Review

Google Scholar

[12] **"The Missing Profits of Nations"**

Thomas Tørsløv, Ludvig Wier, Gabriel Zucman

2023 | The Review of Economic Studies

Google Scholar

[13] **"Distribution of Income and Wealth Among Individuals"**

Joseph Stiglitz

1969 | Econometrica

[14] **"Inequality and Economic Growth"**

Joseph E. Stiglitz

2016

Google Scholar

[15] **"Lattice study of RG fixed point based on gradient flow in 3D O(N) sigma model"**

Okuto Morikawa

2024 | Progress of Theoretical and Experimental Physics

Google Scholar

[16] **"The China Economic Challenge: Strength, Fragility, and the Limits of Isolation"**

Lawrence H. Summers

2025

Google Scholar

[17] **"Comparing Past and Present Inflation"**

Lawrence H. Summers, Marijn A. Bolhuis, Judd N. L. Cramer

2022 | NBER Working Papers

Google Scholar

[18] **"Shrinking the Tax Gap: Approaches and Revenue Potential"**

Natasha Sarin, Lawrence H. Summers

2019 | NBER Working Papers

Google Scholar

[19] "Deciphering the Fall and Rise in the Net Capital Share: Accumulation or Scarcity?"

Matthew Rognlie

2015 | Brookings Papers on Economic Activity

Google Scholar

[20] "MPCs, MPEs, and Multipliers: a Trilemma for New Keynesian Models"

Adrien Auclert, Bence Bardóczy, Matthew Rognlie, Ludwig Straub

2023 | The Review of Economics and Statistics

[21] "Capital as Power: A study of order and creorder"

Shimshon Bichler, Jonathan Nitzan

2009 | Routledge

Google Scholar

[22] "Critical remarks on Piketty's Capital in the Twenty-first Century"

Stefan Homburg

2015 | Applied Economics

[23] "Speculative Eurozone Attacks and Departure Strategies"

Stefan Homburg

2018 | CESifo Working Paper

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[24] "Global Income Inequality, 1820–2020: The Persistence and Mutation of Extreme Inequality"

Thomas Piketty

2021 | The Review of Economic Studies

Google Scholar

[25] "Income and Wealth Inequality in India, 1922-2023: The Rise of the Billionaire Raj"

Thomas Piketty

2024 | Working Papers, HAL

[26] "Income Inequality in the United States, 1913–1998"

Thomas Piketty, Emmanuel Saez

2003 | Quarterly Journal of Economics

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: c9d5f838-4007-4e1e-ab34-794c8d8d5cab